

CENA PRENUMERACY Z PRZESYŁKĄ

rocznie 15 K., półrocznie 7-50 K., kwartalnie 3-75 K.
 ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 11 Kor.
 Prenumeratę płaci się góry.
 Numer pojedynczy 30 h.
 Nieopieczowane reklamacje w państwie wolne są od opłaty pocztowej. — Rekopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM
 NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTE

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

PRENUMERATĘ

oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adresem:

Redakcja „PRAWDY” w Krakowie, ul. Słowackiego 6

Biurowisko redakcyjne otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1-wiersz petiitowy, jednołamowy lub jego miejsce 1 halery. Nadsyłane: za wiersz 1 halery. Przy kilkorazowym ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Reforma rolna.

Do najważniejszych zagadnień, jakie powstające państwo polskie ma do rozwiązania należy niewątpliwie reforma rolna. Co pod tym wyrazem rozumieć należy pokrótce wyjaśnimy; Polska jest krajem przeważnie rolniczym. Najcenniejszym jej skarbem to ta nasza żywicielka matka ziemia. Podział jednakże tej ziemi między ludność Polskę zamieszkującą nie jest prawidłowy. Dawniej, gdy zaludnienie kraju było rzadkie, to się odczuwać nie dawało. Chłop miał ziemię pod dostatkiem, więcej niż uprawić zdołał, u większych właścicieli zaś znaczne nieraz obszary leżały odłogiem, do ich uprawy bowiem brakowało sił roboczych, wydzierżawić zaś nie było ich komu. W ciągu atoli ostatnich lat czterdziestu stosunki znacznej uległy zmianie, ludność wiejska silnie się rozmnożyła, podział gruntów doprowadził do niesłychanego rozdrobnienia własności ziemskiej. Rozpanowały się dzika parcelacja i spekulacja ziemią. Na polu własności ziemi zapanował stan najokropniejszy bezładu i nieładu. Po wsiach wytworzył się proletaryat właścicieli ziemi, to znaczy, że jest dużo takich po wsiach mieszkańców, którzy posiadają po jakimś małym kawałeczku ziemi n. p. po pół morgi po morgu, albo po dwa morgi, ziemia ta jednak ich rodzin wyżywić nie może

Obok takiej bardzo rozdrobnionej własności ziemskiej istnieją wielkie obszary skupione w jednych rękach, często źle zagospodarowane. — Dzika parcelacja zniszczyła przeważnie ładne gospodarstwa, natomiast tak zwane latyfundiya, czyli majątki, liczące tysiące morgów pozostały nietknięte. Jeżeli dodamy do tego

nie tylko niesłychane rozdrobnienie parcel, będących w rękach ludności włościańskiej, ale także ich rozrzucenie, utrudniające w wysokim stopniu gospodarke, to uzyskamy przybliżony obraz naszych przykrych stosunków rolnych.

Do tego potrzeba przede wszystkim, aby handel i spekulacja ziemią zupełnie ustały. Państwo musi wywierać ścisłą kontrolę nad przechodzeniem ziemi z rąk do rąk i musi zastrzedz dla siebie prawo pierwokupu. Sprzedaż ziemi lub jej dzielenie musi być zależne od pozwolenia władzy. Następnie musi nastąpić komasacja czyli zcalowanie i skupienie posiadanych przez oddzielne gospodarstwa parcel w jednolite, ile możliwości, zwarte całości. Dalej musi być ustanowiony najmniejszy rozmiar parceli, tudzież gospodarstwa rolnego, którego już więcej dzielić nie będzie wolno. Inaczej bowiem wytworzyłaby się z ziemi uprawnej taka szachownica, iżby jaka taka na niej gospodarka stała się niemożliwą. Krótko mówiąc, musi nastąpić unormowanie i uporządkowanie stanu posiadania ziemi.

Ale nie dosyć na tem! Lud wiejski posiada za mało ziemi, potrzeba mu jej więc dostarczyć. Potrzeba liczbę gospodarstw włościańskich znacznie pomnożyć.

Jakiż jest na to środek? Oto ten, aby zbyt wielkie obszary ziemi, w jednych skupionych rękach, pomniejszyć, wykupić je i z uzyskanej na tej drodze ziemi, potworzyć liczne mniejsze gospodarstwa włościańskie. Ale nie gospodarstwa kulawe, lecz zdrowe i żywotne.

Któż ma tego dokonać? Oczywiście nikt inny tylko państwo pod kontrolą sejmu.

Przy tem należy jednak dobrze pamiętać, że kasowanie i niszczenie gospodarstw średnich, paruset morgowych, byłoby w wysokim stopniu dla kraju zgubne. Gospodarstwa średnie muszą pozostać, one bowiem produkują główną nadwyżkę produktów rolnych, niezbędną dla wyżywienia miast i większych ognisk przemysłu. Zresztą średnie gospodarstwa, na których sam właściciel lub odpowiednio fachowo wykształcony dzierżawca gospodaruje, są z tego powodu w kraju niezbędne, iż tam właśnie najłatwiej uzyskuje zastosowanie wszelki postęp rolniczy, zarówno w technice jak i w zakresie hodowli roślin i zwierząt. Średni, odpowiednio wykształcony gospodarz, powinien służyć za wzór gospodarzom małym, od niego powinni ci ostatni nie tylko uczyć się na przykładzie, ale przy wspólnych naradach w związkach rolniczych otrzymać odpowiednie wskazówki i pomoc. Byłoby bardzo źle, gdyby takie gospodarstwa zniknęły.

Nie ma nigdzie dobrze zagospodarowanego i zamożnego kraju, gdzieby takie gospodarstwa średnie kilkudziesięcio lub paruset morgowe nie istniały. Zbyt szczupły rozmiar takiego gospodarstwa średniego nie powinien być w reformie rolnej zakreślony. Są wprawdzie w kraju naszym okolice, w których już stumorgowe gospodarstwo będzie sporem, średniem gospodarstwem, atoli są też i takie, w których nawet czterysta i pięćset morgów będą stanowiły jeszcze gospodarstwo biedne. Przy ustanawianiu więc największego obszaru gospodarstwa średniego wypadnie liczyć się ściśle i sumiennie ze stawkami miejscowymi i od tego oznaczenie takiego obszaru czynić zależnem.

Dostarczenie ziemi bezrolnym lub małorolnym może dokonać się bez naruszenia charakteru gospodarstw średnich. W dniu 26 marca przedłożona została marszałkowi sejmu w Warszawie oferta ziemian, ze wszystkich trzech dawnych zaborów, w której ziemianie ci dobrowolnie ofiarują ze swoich obszarów półtora miliona morgów do rozsprzedaży między włościan, po cenach przedwojennych i do spłaty w ciągu lat 50. Jeżeli kresy wschodnie zostaną do Polski włączone, to ziemianie z tych okolic, ofiarują drugie półtora miliona morgów. Dodajmy do tego dobra donacyjne, różne majątki rządowe i Banku włościańskiego w Królestwie, a majątki komisji kolonizacyjnej w zaborze pruskim, to uzyskamy obszar około czterech milionów morgów, które na najbliższe potrzeby zupełnie wystarczą. Projekt ministra Janickiego przeznaczają do przymusowej parcelacji następujące obszary: 1) majątki obcych

dynastji, 2) majoraty, 3) dobra poduchowne w Królestwie przez rząd zabrane, 4) majątki obcokrajowców, 5) ziemię nabytą w ciągu wojny z zysków wojennych, 6) majątki nie zagospodarowane od lat 15, 7) ziemię posiadaną ponad najwyższy wymiar, wyznaczony dla jednego gospodarstwa folwarcznego. Otóż z tych wszystkich źródeł, będzie można uzyskać znaczny zapas ziemi, który na długo wystarczy. Użytkowanie lasów, ma przejść pod zarządek władz państwowych. Tak zarysowuje się w Polsce przyszła reforma rolna.

Aby się powiodła i przyniosła, tak krajowi, jak ludowi włościańskiemu pożytek, do tego potrzeba przede wszystkim zasady osobistej własności. Zbyt radykalne tej zasady naruszenie, mogłoby nieobliczalnie wyrządzić szkody. Spekulację usunąć, dziką gospodarką uniemożliwić, ludności włościańskiej dać możliwość dźwignięcia się na wyższy poziom kultury, ale prawa osobistej własności nie naruszać. Broń nas Boże od bolszewizmu.

Co daje Polsce Śląsk Cieszyński?

Rabusiczycy twierdzą, że zabór Śląska podrywa jest życiową koniecznością Czechów. Bez Śląska Cieszyńskiego, powiadają, nie będziemy mieli ani koks dla naszych hut żelaznych, ani węgla dla opału. Bez Śląska żyć nie możemy.

Otóż to wszystko nie jest zgodne z rzeczywistością. W pierwszych dniach listopada 1918 r. podzielono Śląsk na podstawie ugody, zawartej przez Radę Narodową cieszyńską z Narodnim Wyborem na dwa terytoria administracyjne, które dla uproszczenia nazywać będziemy w dalszym ciągu: Śląskiem polskim, cieszyńskim i Śląskiem czeskim, jakkolwiek rdzennie polski Śląsk obejmuje znacznie większy płat kraju i sięga aż po graniczną rzeczkę Ostrawicę.

Śląsk cieszyński — Karwina i Śląsk czeski — Ostrawa tworzą razem ostrawsko-karwiński rewir węglowy, na którym znajduje się 38 kopalń węglowych i 12 koksowni. Z tego przypada na Śląsk cieszyński 10 kopalń i 4 koksownie, a na Śląsk czeski 28 kopalń i 8 koksowni.

Robotnicy, pracujący na kopalniach w całym rewirze ostrawsko-karwińskim, są prawie bez wyjątku Polakami. Jest ich tam około 46 tysięcy, z czego pod zarządem czeskim 69 procent, a pod polskim 31 procent. Praca na kopalniach czeskich odbywała się aż do bandyckiego napadu czeskiego normalnie i spokojnie. Nie było tam ani jednego dnia strajku, a wszystkie konflikty między robotnikami załatwiano w obojnym porozumieniu. Rozpuszczane pogłoski, jakoby w tej części Śląska panowały zaburzenia, są nieprawdziwe. Nieporządki, rabunki i gwałty, o których wiadomość przyniosły czeskie gazety, odbywały się tylko w Morawskiej Ostrawie, a więc w części czeskiej Śląska, w samej siedzibie władz czeskich.

Z bogatych skarbów przyrody, które ziemia śląska w swem łonie kryje, mieli Czesi dotychczas dwie

trzecie, a Polacy jedną trzecią. Ale ta jedna trzecia ma dla nas bardzo doniosłe znaczenie.

Ani węgiel Zagłębia Dąbrowskiego, ani węgiel galicyjski nie nadaje się do wyrobu gazu, ani do przeróbki na koks, który jest znowu koniecznie potrzebny do wyrobu żelaza. Polska nie będzie mogła nigdy mieć własnego żelaza, jeśli nie będzie miała własnego koksu będzie tak samo zależną od obcych, jak był zależny od Śląska przemysł hutniczy Królestwa Polskiego. Bez Śląska stana nasze gazownie i zabraknie nam opału, którego teraz i tak ledwo nam starczy. Zajęcie Bogumina odcina nas też od dynamitu, produkowanego w Austrii i na Węgrzech. A bez dynamitu nie można znowu prowadzić robót górniczych w naszych kopalniach tak, jak należy. Nietylko, że nam braknie węgla śląskiego, ale i naszego będzie mniej.

Są nadto jeszcze inne względy. Wszystkie huty Królestwa Polskiego zostały częścią przez Niemców, częścią przez Austryaków doszczętnie zniszczone i ogołocone z maszyn, przyborów i zapasów surowca. Zakłady hutnicze z wyjątkiem huty Handkego w Częstochowie, mieszczą w sobie tylko resztki dawnych urządzeń. Co tylko można było wziąć, odmontować lub odcierać, zabrali z sobą w ciągu lat okupacji, pozostawiając nagie mury i porozwalane piece. W niektórych hutach powyrywano nawet podłogi. Huty polskie potrzebować będą dużo czasu, zanim swoje urządzenia odnowią i zbiorą dosyć surowców, aby zacząć ruch regularny.

Na razie nie mamy własnego żelaza, ani nie mamy z czego go robić. Śląsk cieszyński przez swoje zakłady w Trzyńcu, Frysztacie i Boguminie dawał państwu polskiemu możebność zaspakajania się tamtejszem żelazem. Gdyby cały Śląsk zabrali Czesi, pozostałaby Polska bez żelaza. Całe żelazo byłoby w czeskim ręku, bo i wielkie huty Witkowskie już przy listopadowym podziale przypadły Czechom. Całe żelazo potrzebne dla Polski byłoby trzeba kupować od Czechów i za nie się za granicą obdłuzać. Byłby to haracz, nałożony na nasz przemysł, na rolnictwo, na handel, na odbudowę kraju, na wojsko, słowem na każdego polskiego odbiorcę żelaza.

Koksownie karwińskie wyrabiały na to wielką

ilość siarczanu amonowego, używanego jako nawoz sztuczny. I na kupno tego nawozu trzebaby się było u Czechów obdłuzać.

Nie wiadomo jak daleko na zachód sięgnie zarobczość czeska. Każda piędź ziemi oznacza wielką i dotkliwą stratę, gdyż Śląsk cieszyński jest właściwie jednym wielkim kompleksem ogromnych zakładów przemysłowych. W szczególności należy podnieść znaczenie śląskich rafinerii olejów mineralnych, zajętych przez Czechów w samym Boguminie, który im dostarczał prócz tego bogatego łupu w postaci lokomotyw wagonów i sacharyny z tamtejszej fabryki.

Wspomnieć należy w końcu i o przemyśle włóknistym Śląska, który dla nas jest tem potrzebniejszy, że cały nasz przemysł tkacko-przędzalniczy w Sosnowcu, Warszawie, Łodzi, Tomaszowie i Zgierzu zniszczyli doszczętnie Niemcy, podczas gdy przemysł włóknisty czeski, główny dostawca armii austriackiej podczas wojny, z zysków wojennych się rozbudował i jest znacznie silniejszym i lepiej urządzonym niż przed wojną.

Tak wygląda w świetle faktów owa niezbędnosc Księstwa Cieszyńskiego dla tryskającego bogactwem Czech. Śląsk jest niezbędnym, ale dla Polski i dlatego Polska musi go odzyskać, choćby przyszło lać o niego krew.

Masowe wiece za przyłączeniem Śląska do Polski.

W dniach 22 i 23 b. m. odbył się w różnych miastach Księstwa Cieszyńskiego szereg wiecew za przyłączeniem do Polski ziem oddawana do niej prawie należących.

Najliczniejszy i najważniejszy był wiec we Frysztacie. Przybyło nań przeszło 20.000 ludzi. Na rynku zgromadziły się owe wielkie tłumy. Poszczególne grupy niosły tablice z napisami, wskazującymi miejscowości, z których pochodziły. Były tutaj: Bogumin-Dworzec, Skrzeczeń, Niemiecka Lutynia, Stare Miasto, Łąki, Darków i inne.

— Ba — to ty, Krystyianie — zawołał, poznawszy w niezwykłym gościu stróża parafialnego kościoła. — Co za licho przypędziło cię tu o tej godzinie?...

— Ach, panie Rychter, przebac, że cię niepokoję, ale proboszcz mi kazał...

— Czyż mu się przytrafiło jakie nieszczęście? — zagadnął trwożliwie Rychter.

— Nie sądzę kochany panie — odpowiedział stróż, — ale chce widzieć się z panem i to koniecznie dziś zaraz.

I biedny stróż, wypowiedziawszy te słowa, westchnął głęboko..

— Czyś zwaryował, Krystyianie, czy zartujesz sobie ze mnie?... Książd proboszcz chce mnie widzieć dziś, teraz, o tej godzinie?...

Tak.

Cheesz chyba powiedzieć: jutro.

Nie, panie Rychter, kazano mi iść zaraz sprwadzić pana na probostwo.

Boże, cóż tam zająć takiego mogło — wyszeptał organista i kazał wejść stróżowi do przedpokoju i poczekać chwilkę, tyle tylko, ile potrzeba na zabranie czapki i laski.

ORGANISTA.

(Wspomnienie z wojny francusko-niemieckiej w r. 1870,71).

Zaledwie stary organista Rychter podniósł się od kolacyi, gdy do drzwi jego domku, na przedmieściu miasta M., zastukano z taką siłą, iż szyby w oknach zadrzęzały.

Któżby się mógł dobić o tak spóźnionej porze!.. Było już po ósmej, a od dwóch tygodni, to jest od czasu, jak miasto M. zostało zajęte przez Prusaków, ulice w dzień nawet były puste zupełnie..

Mieszkańcy, przynębieni nieszczęściem, które Alzacyę w moc niemiecką oddało, nie chcieli pokazywać się światu i wychodzili z domów wtedy tylko, gdy ich ostateczna konieczność przymuszała do tego.

Szturmowanie o tak późnej godzinie było oznaką jakiegoś nadzwyczajnego wypadku.

Stary Rychter, nie spiesząc się, położył na stół fajeczkę — przeciągnął się, by rozprostować zeszytowane członki i zwolna ku drzwiom podążył.

Około 2000 ludzi przybyło z poza linii demarkacyjnej, mimo, że Czesi wszelkimi sposobami starali się ich nie przepuścić. Istotnie około 5000 ludzi zatrzymali.

Ludzie ci przechodzili wbród przez rzekę Olzę pod strzałami żołnierzy czeskich.

Staruski kobiety zachęcały innych, aby mimo trudności przedostać się na wiec i zadokumentować żądania całego śląskiego ludu. Szły one pierwsze do wody, nie bali się kule, a odwaga ich elektryzowała masy.

Na przystanku w Sawińcu koło Karwiny żołnierze czescy bagnietami zawracali dążących na wiec.

Mimo to lud śląski zaakcentował masowo, że Polskę uważa za ojczyznę swoją i z nią się połączyć pragnie.

Zgon wielkopolskiego chłopca-poety.

Wielkopolski poeta-włoszianin, S. p. Antoni Tomaszewski, zginął śmiercią tragiczną, bo pomimo, że pośród walk na zachodzie odniesionych nie kula była bezpośrednią przyczyną jego śmierci i nie na polu walki zakończył młody a tak wiele obiecujący swój żywot, lecz po trudach przeszło sześcioletniej służby od r. 1912 nie zrzucając munduru w drodze powrotnej z Francji padł ofiarą hiszpanki.

Nazwisko chłopca-poety nie dotarło niestety do wsi rodzinnej w byłym zaborze pruskim — Prusnow pod Kórnikiem i najbliższą okolicę. W Prusnowie żyją do tej pory straszeni śmiercią już drugiego syna rodzice — Bartłomiej, gospodarz z żoną Marya; żyją z sobą szczęśliwie już lat 58. Wraz z nimi w Prusnowie mieszka ich córka Antonina Sołtys, poetki siostra. Brat zginął na polu walki.

S. p. Antoni Tomaszewski, z zawodu kowal, gotowo niochał zagony ojczyzny. Swoje poezje poświęca przede wszystkim ojczyźnie, a tęsknotę poety-żołnierza do wioski rodzinnej wyczuwa się w każdym wierszu:

Rychter i stróż szybkimi krokami pospieszali przez miasto, pogrążone w ciszy głębokiej. Oprócz kilku oficerów niemieckich, wychodzących z kawiarni i pobrzekujących ciężkimi szablami, nigdzie ani żywej duszy na ulicy!

Stróż kościelny otworzył drzwi, prowadzące do mieszkania proboszcza i wprowadził Rychtera.

Ksiądz Szlegel widocznie czekał na przybyłego. Był to sympatyczny staruszek, o włosach gęstych, śnieżystej białości, o spojrzeniu poczciwym, szczerem. Na piersiach miał czerwoną wstążeczkę, godło pięćdziesięcioletniej dla dobra bliźnich podejmowanej pracy. Już z górą lat piętnaście był znowy ksiądz Szlegel proboszczem w M. i nie było w całej parafii ani jednego biedaka, któryby nie doświadczył w ten lub ów sposób dobrodziejstwa od swego pasterza.

— A to wy, mój dobry Rychterze — odezwał się do wchodzącego organisty, który otworzył oczy, aby zobaczyć jak najlepiej, co za szczególna niespodzianka była dlań przygotowana. — Wejdźcie i zamknijcie za sobą drzwi.

Rychter wypełnił ściśle polecenie proboszcza.

„Cisza wokół panuje grobowa, lecz zasnąć nie mogłem, choć ciałem:

Cnoc północ nadeszła, spoczynku połowa,
o Polsce mej drogiej myślałem.

Tam, gdzieśmy dawniej piosnki wesołe
śpiewali,

Tam, gdzieśmy domy nasze kwiatem
przystrajali,

Jak pięknie rozbrzmiewał głos znany
proboszczą naszego w kościele.

Co przed ołtarzem, strojnym w kwiaty,
modlił się za nas w niedziele.

A dzisiaj? Kto żyje z nas jeszcze,
W dalekich krajach walczywmy.

Niech głos nasz błagalny do nieba się wzbije,
gorąco o litość prosimy”.

Proste te wiersze nie roszcza sobie pretensyj do poprawnej formy, ale jest w nich tyle swojskiej nuty, tyle uczucia i umiłowania zakątka rodzinnego, że czyta się je z rozrzewaniem.

Śmierć towarzysza na polu walki tak opisuje poeta:

„Pewnego wieczora przy moim szedł boku
Mój dobry towarzysz do bitwy o zmroku.

Zacześć bo wroga mieliśmy nieznacznie.
A wkrótce się bitwa odgrywać tu zaczęła.

Sza! cicho wybiegiem, cichutko z ukrycia
Wstrzymując i oddech i serc naszych bicia.

Ostrożnie, powoli, by nie być widzianym,
Na alarm już trąbił! Swej woli bądź panem.

W tem wydarł się z piersi głos mi znajomy
„Ratunku, kolego! Pociskiem trafiomy

Na obcej ja ziemi umierać tu muszę,
O! przy mnie tu zostań, aż Bóg weźmie d...

Donieś ty o śmierci mojej rodzinie,
Iż o niej pamiętam w ostatniej godzinie.

Tam w moim towarzysz są listy schowane.
Przez drogą mają matkę to słowa pisane.

Ja jeden, jedyny jej byłem podpora,
Bo ojca ja nie mam, a siostra jest chora

Nie wstanie już pewno, by jeszcze pracować.

Potrzeba mi było koniecznie zobaczyć się z tobą,
mój przyjacielu — zaczął ksiądz, nie mogąc opanować
silnego wzruszenia — żeby ci coś powiedzieć.

Potem uściśnawszy silnie ręce organisty, bystro
spojrzał mu w oczy i rzekł:

— Myśmy bardzo, bardzo nieszczęśliwi, Rychterze.
Rychter stał jak skamieniały.

— Weźno mój bracie i przeczytaj — mówił ksiądz
dalej, podając Rychterowi małą ćwiartkę białego pa-
piero. — Oto co mi tu przyniósł żołdak pruski z fortecy..

Rychter wziął papier i przeczytał:

„Z rozkazu gubernatora miasta M., poleca się
p. Szlegelowi, proboszczowi kościoła katolickiego mia-
sta M., odprawić w nadchodzącą niedzielę, w południe,
uroczyste nabożeństwo, na uczczenie zwycięstwa, od-
niesionego nad Francuzami i przyłączenia do Niemiec
Alzacy i Lotaryngii. Władze cywilne i wojskowe mia-
sta M. będą zaproszone urzędownie”.

Organista upadł na krzesło i nie mógł ani jed-
nego słowa przemówić.

Co za hańba, co za straszna hańba! — wy-
jęknął proboszcz.

A to miła rzecz!... — zawoiał Rychter, przy-

By starą matusię od biedy ratować.
 Odeślij te listy do domu mojego
 I napisz słów parę: Z woli Najwyższego
 Zgnałem tu w boju, ma matko, dla ciebie.
 Lecz nie płacz ty po mnie, zobaczmy się w niebie.
 O tobie, ma siostró, aż myśleć boleśnie.
 Czyż sądzić ja mogłem, iż pójde tak wczesnie?
 Opuścić was muszę w tej waszej niedoli,
 Dopomóżd nie mogę — o jakżeż to boli! —
 Mam ja na piersi medalik schowany.
 Odeślij go proszę mej matce kochanej,
 Jedyna pamiątka, jaka dać jej mogę, —
 Niech przyjmie ją, weźmie ostatnią nagrodę“.

Ale nie tylko miłością do matki, serce towarzy-
 sza broni pała również młodzieńczem uczuciem do
 ul. chanej:

„Lecz jeszcze nie koniec, co ci tu zeznałem,
 Bo kogoś prócz matki ja jeszcze kochałem. —
 Dziewczynę mi drogą z jasnymi włosami, —
 Pożegnaj ją odemnie rzewnymi słowami.
 Niech o mnie zapomni a niechaj nie płacze,
 Napisz jej, iż kończę to życie tuface! —
 Tu bladeść śmiertelna twarz jego pokryła
 I żalność okrutną w obliczu wyrzyła.
 Ścisnąwszy ją rękę, wymówił prosiaczor:
 „O módlcie się za mną gorąco, — gorąco!“

Sp. Antoni Tomaszewski w szkole już zwracał
 uwagę na siebie swojemi zdolnościami: bardzo lu-
 biany przez kolegów odznaczał się i później po o-
 puszczeniu ław szkolnych bogobojnością i skrom-
 nością. W wiosce zyskał szacunek wielki, do czego
 przyczyniło się również nie używanie przezeń al-
 koholu.

Sp. Antoni nie spoczął w ojczyściej ziemi tyle
 przez niego ukochanej. Umarł w Koleni. Krewny
 poeta, który pojechał, by zmarlemu oddać ostatnią
 przysługę, miał sposobność przekonać się, jak soł-
 dacką surowość wobec zmarłych nawet nie zna par-
 donu: Zwłoki pokryte były zaledwie jakąś szmatą.
 Tak nagrodziła polskiego żołnierza-poetę pruska
 sprawiedliwość za sześcioletnią służbę.

szedłszy nakoniec do siebie. — Cóż wy, księżę pro-
 boszczu na to?

Ksiądz pomyślał chwilę i rzekł krótko, spo-
 kojnie:

— Poddać się.

Rychter zerwał się, wyprostował się jak długi
 i zaciśnięte konwulsyjnie pięści podniósł do góry.

— Tak, trzeba się poddać — ciągnął proboszcz
 — oni są tu panami. Jeżeliby szło tylko o mnie, nie
 byłoby o czem mówić. Starzec siedmziesięcioletni, to
 zakładnik wcale nie ponętny. W moim wieku na nie
 się już nie liczy. Ale nie o mnie tu idzie bynajmniej.
 Chodzi o miasto całe, które w mocy ich zostaje, idzie
 o braci naszych, o naszych współobywateli, których
 rodzin i interesów myśmy bronić obowiązani. Odpra-
 wimy nabożeństwo i dlatego, aby ci o tem powiedzieć,
 wezwałem cię tu, mój kochany Rychterze.

— Nie żądajcie, księżę proboszczu, tego odemnie,
 ja tego spełnić nie potrafię.

— Rychterze — odezwał się ksiądz — mówiłem
 tak samo, gdy ten straszny rozkaz odebrał, a jednak
 zmieniłem zdanie. Mówi to do ciebie nie człowiek zwy-
 czajny, nie Francuz, lecz pasterz. Pasterz ma obowią-

Nowe okrucieństwa ukraińskiej dzicy.

Pisma lwowskie podają szereg urzędow-
 dzonych faktów, znęcania się Ukraińców
 jeńcami. Ukraińcy

zdzierają z jeńców odzież i bieliznę,

zastępując je łachmanami, czemu towarzyszą wyzwicka
 i czynne znieważania. Jeńców **morzą głodem** i za-
 braniają palenia tytoniu. Za przymusowe roboty jeńcy
 nie pobierają żadnego wynagrodzenia. Pomieszczenie
 straszne w brudnych barakach i więzieniach.

A oto fakty barbarzyńskiego znęcania się. Jeden
 z jeńców, młody chłopiec, usiłował umknąć — przy-
 trzymano go w Zawadowie. Chłopcu owemu, na roz-
 kaz komendanta ukraińskiego

wepchano rozżarzony drut przez nos.

Chłopak ów wśród męczarni po godzinie **wyzionął**
ducha. Wypadek ten zdarzył się w pierwszej polo-
 wie lutego. Wzięte do niewoli

kobiety legionistki, obdarto do naga.

dosłownie do naga, bito po piersiach bez miłosierdzia,
 każąc im tak wśród mrozu nago iść. Co się z niemi
 dalej stało, niewiadomo. Zeznający widział również 10
 jeńców polskich, zabranych do niewoli w czasie ataku
 wojsk polskich na Żółkiew, konwojowanych przez U-
 krajńców. Byli

zupełnie obdarci z mundurów, bez koszul,

ciało przeświecało wszędzie. Twarze oszczędzone ścieżkami
 Szli jednak z dumą i pogardą.

Tak obchodzą się z Polakami ukraińscy barba-
 rzyńcy... A przypatrzmy się ukraińskim jeńcom w Kra-
 kowie, ich pomieszczeniu, żywieniu i traktowaniu. To
 raczej gościna, a nie niewola. Przypatrzmy się wreszcie
 ich „pracy“ przy czyszczeniu ulic. Należy tu podziwiać
 ich niesłychaną powolność i niedokładność, a jednak
 publiczność nie miała ani razu sposobności obserwo-
 wać choćby napomnienia ze strony dozoru. Ukraińcom
 przebywającym pod polskimi rządami wolno też oczy-
 wiście mówić po ukraińsku, podczas gdy
**Ukraińcy różgami i nahajkami karzą za uży-
 wanie polskiego języka.**

zek troskać się o dusze swojej owczarni, pasterz musi
 unikać rozlewu krwi, musi pożądać pokoju i zgody.
 Odmowa moja mogłaby wiele złego narobić i dlatego
 liczę na pomoc twoją, panie Rychter.

— Dobrze, niech i tak będzie, jak sobie życzy-
 cie. Jaką Mszę odśpiewać mam w niedzielę?

— Jak najkrótszą — odpowiedział ksiądz.

— A więc możecie być spokojni, księżę pro-
 boszczu — odrzekł organista i pospiesznie wyszedł
 z probostwa.

Ksiądz ukląkł do modlitwy. Ktoby wśród ciem-
 ności nocnych mógł był dojrzeć twarz biednego Rych-
 tera, byłby też dostrzegł dwie grube łzy, jakie po po-
 lizkach jego spływały.

Nadeszła niedziela. Około południa do kościoła
 w M. zaczęły ściągać oddziały wojsk niemieckich roz-
 maitych broni. Z mieszkańców ani jeden się nie stawił.
 Po mieście, gdzie okiem rzucić, snuły się niebieskie
 mundury ze złotemi guzikami, kaski z orłami i pikiel-
 hauby.

Obok wielkiego ołtarza przygotowano wspaniałe
 siedzenie. Było to miejsce dla dowódcy wojsk nie-
 mieckich.

Pewnemu studentowi, idącemu z narzeczoną, wymierzono 25 calajek za to tylko, że mówił z nią po polsku. Narzeczonej owego studenta wymierzono 5 calajek.

Bestyaltwa Urańców nie znają granic. Powinna ich też za to spotkać surowa kara, a spotka ich tem prędzej im rychiej naród polski zdobędzie się na stworzenie silnej armii, im chętniej pospieszy do szeregów i da państwu potrzebne na uzbrojenie żołnierza pieniądze.

200 pocisków na zakład obłąkanych. Cudowne ocalenie.

Barbarzyńcy ukraińscy bombardują nie tylko Lwów, który nie jest przecież fortecą, dla samej barbarzyńskiej pasji niszczenia, lecz obsypują też wciąż granatami zakład dla obłąkanych w Kułparkowie pod Lwowem, choć wiedzą, że szkody wojskowej tem nie uczynią, a tylko niezczęśliwych chorych na śmierć narażą.

Z jak dzielną szaleństwem zaś zbrodniarze ukraińscy pastwią się nad chorymi tego zakładu, dowodzi fakt, że 28 marca padło na zakład kułparkowski 200 pocisków ukraińskich różnego rodzaju: granatów, szrapneli, a nawet pocisków z gazami trującymi. Zakończony był ten jak to ostrzeliwany, że wczesnym rankiem, na przostrażeni zaledwie kilkudziesięciu metrów, dzielącej głównej budynek od budynku administracyjnego, znalaziono 20 pocisków ukraińskich wytych w ziemię.

I choć tak silnie ostrzeliwano Zakład, zabito tylko dwa pociski padły na główny gmach, w którym mieszczą się umysłowo chorzy.

Jeden pocisk przebiwszy mur, wpadł do sali i wpadł na łóżko, na którym spała pozostała już na wyleczeniu kobieta. Pocisk, wpadłszy na łóżko, wrował i podczas tego zdziwającego się śpiącej kobiety hać, okręcał się nim.

Tak otulony, nie wybuchnął wcale, pozostał na łóżku — tuż obok kobiety, która zbudziła

Ksiądz Szlegel wyszedł otoczony duchowictwem. Przybrany był w ornat ciemnej barwy. Twarz jego biała była, jak jego włosy. Nie widział nikogo; zabawione oczy wlepił w Chrystusa Ukrzyżowanego — zawieszzonego u ołtarza.

Co do Rychtera, ten od chwili pamiętnego rozstania się z proboszczem zniknął zupełnie. Zamknął się w domu, zaprzestał udzielać lekcji i nie przyjmował nikogo. W smutną ową niedzielę ubrał się czarno zupełnie i zaulkami przedostał się do kościoła. Tu zamiast dyrygować chórem, jak to czynił zwykle, odprawił wszystkich, oświadczywszy, że sam będzie grał na organach i w milczeniu poszedł ku kamiennym schodom, prowadzącym do chóru.

Na kościelnym zegarze wybiła godzina 12-sta, a w tej samej chwili pośród silnej orkiestry wojskowej, wszedł do świątyni dowódca pruski. Organy ozwały się w jakąś smutną melodyę i nabożeństwo się rozpoczęło. Na znak dany przez dowódcę, ksiądz Szlegel cichym, zaledwie dosłyszalnym głosem zaczął śpiewać okoliczną crową modlitwę, a Rychter rozpoczął akompaniament na organach.

Rychter, biedny Rychter, drżący jak w febrze,

się i niemalo się zdziwiła przybyciem do jej łóżka nieproszonego gościa, który tylko cudem jakimś nie pozabawił ją życia.

Drugi pocisk, przebiwszy w murze dziurę, nie wyrządził żadnej szkody, gdyż wpadł do odpowiedniego dla siebie miejsca, bo do kanału.

Podczas tej strzelaniny uszkodził jeden pocisk stodołę zakładową na folwarku.

Największą jednak szkodę wyrządziły pociski w parku i sadzie, gdzie padło wiele drzew zupełnie zniszczyły.

We wsi Kułparkowie i na Sygniówce bardzo wiele domów jest uszkodzonych. Ofiar w ludziach zdaje się nie ma, — bo ci nauczeni doświadczeniem, od dłuższego już czasu stale mieszkają w piwnicach.

Bestyalskie zbrodnie czerwonych Krzyżaków.

Do historii Niemiec przybywa jedna więcej karta obydnych zbrodni. Pisnia poznańskie podają codziennie całe stronicie faktów, świadczących o zupełnem zdzieleniu hord krzyżackich

I tak: W Nakle wkroczył do kościoła katolickiego oddział „Grenzschutzu“ uzbrojony w granaty ręczne i bagnety, z papierosami w ustach i wypędził ludność. Żołnierze podeszli do ołtarza oderwali ks. prob. Mieczyskiego od wielkiego ołtarza

opłwali go i spoliczkowali.

Żołnierze ci wtargnęli później na cmentarz i przewracali wszystkie grobowce, następnie ograbiali w mieście wszystkie polskie sklepy, znęcając się w najokropniejszy sposób nad ludnością.

Grenzschutz nie zadawałnia się już rabowaniem żywych i

ograbia ciała zmarłych.

Do Górk wtargnęli żołnierze z ołtarza do kryp

uderzał po klawiszach zeszywniałymi palcami, ale nie szło mu zupełnie. Naraz myśl jakaś, jak błyskawica przeleciała mu przed oczami. Gwałtownym rzutem głowy, odrzucił na bok spadłe na czoło włosy, oczy prawie zamarte zaświeciły siłą jakąś niezwykłą, cała figura nabrała giętkości jakiejś, a palce przed chwilą sztywne, odzyskały dawną sprężystość.

Z organu wyszedł dźwięk, podobny do dźwięku trąb miedzianych — rozległ się po świątyni mocą jakąś majestatyczną. Wszystkie szyby w oknach zdrząły.

Ksiądz Szlegel powstał z całym klerem i zaczął czytać modlitwę.

Co do niemieckiego audytoryum — rozglądało się ono po sobie, jakby dziwiąc się czemuś. To zdziwienie wznosiło się ciągle i przybrało wyraz przestachu. Temu wrażeniu uległ i dowódca pruski — podniósł się więc i tak szybko wyszedł z kościoła, jakby go mara jaka ścigała.

Rychter grał na organach francuską pieśń bożową — Marsyliankę...

Wieczorem tego samego dnia organista znikł z miasta i nie pokazał się już więcej.

ty klasztornej i przeszukali trumny, zabierając znalezione kosztowności.

Jeden z żołnierzy polskich zeznał do urzędowego protokołu pod przysięgą, jak obchodzono się z jeńcami. Bito ich po twarzy, pluto na nich, morzono głodem. a kiedy przeprowadzono ich przez Wrocław, ludność niemiecka rzuciła się na nich. Z trudem udało się żołnierzom konwojującym obronić jeńców przed atakiem rozjuszonej masy.

Z innych zeznań okazuje się, że po walce pod Szczepicami

Niemcy dobijali rannych.

Dokonywano również okrucieństw na jeńcach armii koalicyjnych. W Strzałkowie Niemcy zabijali bezbronnych jeńców kolbami. Którego nie zabito od razu kolbą, to go

za nogi wieszali głową na dół i potem dobijali.

Przy zabijaniu 42 kolby karabinowe zostały połamane. Z głodu umierały tysiące jeńców. Działo się to z wiedzą generała Falkenhayna i porucznika Berenza. Gdy któremu jeńcowi czasami udało się chleba kupić, to chleb mu odebrano i jeńca do więzienia pakowano.

Jak donoszą z Gdańka, bestyalstwo haka-tyzmu pruskiego dopuszcza się tam niesłychanych orgii, w przewidywaniu rychłego przybycia wojsk gen. Hallera.

Za poduszczeniem gdańskich władz cywilnych i wojskowych, urządzone tam więc, na który spędzono motłoch niemiecki.

Po wiecu wszystkie szumowiny miejskie demonstrowały po ulicach miasta, dopuszczając się burd i awantur. W wielu miejscach

napadnięto na prywatne mieszkania i sklepy polskie.

Napadnięto na lokal redakcji „Gazety Gdańskiej” i „Polnische Warte”.

W pogromach brała udział znaczna część urzędników niemieckich, znanych z nienawiści do Polaków.

Ogólny przegląd polityczny.

Sojusz z koalicją.

W ubiegłym tygodniu uchwalił walny sejm w Warszawie rezolucję, upoważniającą rząd do zawarcia z państwami koalicji formalnego przymierza. Uchwała zapadła jednomyślnie, głosowali za rezolucją także socjaliści a nawet żydzi. Wszyscy mówcy wyrażali przekonanie, że sojusz Polski z państwami zachodnimi jest naturą rzeczy wskazany i że pod tym względem panuje między Polakami jednomyślność.

Pożyczka 5-cio miliardowa.

Równocześnie uchwalił sejm upoważnienie dla rządu, do zawarcia pięciomiliardowej pożyczki. Ma ona opiewać na złoto i ma służyć do należytego zaopatrzenia skarbu polskiego, tudzież ma służyć jako poręka dla wypłat zagranicznych.

Paderewski jedzie do Paryża.

Celem zawarcia przymierza i zaciągnięcia owej pożyczki, wyjechał Prezydent ministrów Paderewski do Paryża, gdzie ma zabawić dwa tygodnie. Tymczasem w radzie ministrów będzie go zastępował w przewodniczeniu minister Wojciechowski.

Paderewskiemu towarzyszy minister skarbu English.

O armię gen. Hallera.

O przejazd armii Hallera przez Gdańsk, toczy się zacięty spór między koalicją a rządem niemieckim. Niemcy za żadną cenę nie chcą dopuścić do lądowania polskich wojsk w Gdańsku. Koalicja natomiast stanowczo się tego domaga. Z Paryża wystosowano w tej sprawie ultimatum do Berlina. Zdaje się, że Niemcy będą musieli ustąpić. Ostatnie wiadomości donoszą, że wojska Hallera już wsiadają na okręty.

Sprawa zachodnich granic Polski.

Przyznanie Polsce Gdańska i wytknięcie zachodnich granic Polski, jest ciągle jeszcze wątpliwe. Ostateczne rozstrzygnięcie miało zapaść w sobotę 22 marca. Komisya dla spraw Polski obstaje przy swojej pierwotnej jednomyślnej uchwale. Jednak Lloyd George się upiera przy swoim. Naczelny wódz Foch obstaje stanowczo przy przyznaniu Polsce Gdańska, a to ze względów strategicznych, inaczej bowiem jego zdaniem, będzie Polska każdej chwili narażona na napad ze strony Niemiec. Nawet Wilson zmienił zdanie i powiedział, że jakkolwiek sprzeciwia się jego zasadom, przydzielenie Polsce 2 milionów Niemców, to jednak widzi on, że innego wyjścia nie ma. Tylko Anglia jeszcze się upiera. Jakże mogą być tego stanowiska Anglii powody, trudno odgadnąć. Faktem jest, że wszystkie kompetentne czynniki oświadczyły się po stronie Polski, pozostał tylko Lloyd George, odosobniony ze swoim zdaniem. Jak się to skończy, dotąd nie jest jeszcze wiadome. Faktem jest, że Anglia w sprawie polskiej bruździ. W sobotę 22 miała podobno zapaść uchwala Rady dziesięciu dla nas korzystna, nie ogłaszają jej jednak. Nastąpi to dopiero łącznie ze wszystkimi Niemcom podyktowanymi warunkami.

Rozejm z Rusinami.

W Chyrowie toczyły się narady, które miały na celu rozejm z Rusinami. Rozejm atoli do skutku nie przyszedł. Musieli Rusini takie stawiać warunki, że ich przyjęcie uznano za niemożliwe. Rusini widocznie są niepoprawni. Zdaje się, że do rozumu doprowadzą ich dopiero bolszewiki, którzy całą już zajęli Ukrainę i zbliżają się do Podwoleczysk.

Na frontach wschodnich.

walki trwają ciągle. Oczyszczanie Galicji wschodniej na zachód i północ od Lwowa, czyni postępy, odebrano już Żółkiew.

Odsiecz Lwowa.

Ponowne uwolnienie Lwowa nastąpiło w ostatnią chwilę przed poddaniem się. Przyczynili się do tego głównie Poznańscy. Jaka nadzwyczajna panuje w Wielkopolsce sprawność i organizacja, to okazało się najlepiej w chwili, gdy po przyjeździe Paderewskiego do Poznania na Radzie Ludowej zapadła uchwała dania Lwowowi pomocy. Uchwała ta zapadła o trzeciej nad ranem. O godzinie pół do czwartej wydał generał Dowbor Muśnicki odpowiednie rozkazy, a o godzinie czwartej były już wszystkie do wymarszu przeznaczone oddziały w ruchu, gotowe do wyjazdu. Zaopatrzenie tych oddziałów we wszelkie potrzeby było wzorowe, wszystko mieli żołnierze ze sobą od żywności dla siebie i koni, od siana i słomy, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Sprawność bojowa Poznańczyków wprowadzała wszystkich w zdumienie. Powszechnie było zdanie, że prześcignęli jeszcze Niemców. Zdaje się, że w związku z operacjami gen. Iwaszkiewicza stoi wkroczenie korpusów rumuńskich do Galicji wschodniej.

Akcja koalicji przeciw bolszewikom

zaczyna coraz wyraźniejsze przybierać zarysy. Wysyłka znacznych ilości wojsk już się rozpoczęła. We Fiume wylądowały wojska koalicji w ilości kilkudziesięciu tysięcy, w Konstantynopolu wysadzono na ląd 50 tysięcy, w Odesie także kilkadziesiąt tysięcy. W Jassach dokonywa się wielka koncentracja. Na Syberii Japończycy zbliżają się do Uralu.

Na wiosnę przyjdzie niewątpliwie do wielkiej skombinowanej kampanii przeciw bolszewizmowi. Pierwsze uderzenie skierowane będzie na Węgry, gdzie bolszewizm rozszalał się na dobre. W Budapeszcie na 30 członków komunistycznego rządu jest 24 żydów, 4 Węgrów, 1 Niemiec i 1 Rusin węgierski. Już sam ten skład daje najlepsze wyobrażenie o tem, kto właściwie kieruje całym ruchem bolszewickim. Porozumienie z sowietami moskiewskimi już nastąpiło. Czy jednak Lenin zdoła udzielić Węgom pomocy, oto pytanie. Niewątpliwie obecnie klucz do całego położenia znajduje się w Budapeszcie. Pokonanie bolszewizmu będzie się musiało tam rozpocząć.

Wielka armia polska na Syberii.

Pisma warszawskie podają z wiarygodnego źródła interesujące szczegóły, dotyczące wojsk polskich znajdujących się pod dowództwem gen. Czumy na Syberii.

Organizacja wojsk tych sięga zeszłego roku, kiedy to rozproszony żołnierz polski maleńkimi oddziałami na ogromnej przestrzeni Syberii znalazł się w położeniu bez wyjścia.

Od pierwszych utarczek z oddziałami bolszewickimi w Irkucku, gdzie do walki z nimi stanął już nie tylko żołnierz z b. armii austriackiej, ale b. jeńcy austriaccy i niemieccy, oraz przygodni ochotnicy, idea skupienia polskiego żołnierza pod polskim sztandarem poczęła obejmować umysły, znajdując wyraz w żywym zainteresowaniu się rozbitkami. Zupełnie podobnie działo się tak w różnych krańcach Syberii. Irkuck, Błagowieszczeńsk, Czyta, Charbin, Władywostok, oto znaczniejsze ośrodki tworzenia polskiej siły zbrojnej na obczyźnie.

Nieocenione zasługi ponieśli i w dalszym ciągu

opatrzańcoiwymi mężami są dla żołnierza polskiego trzech wybitniejsi Polacy, których nazwiska zapisane będą we wdzięcznej pamięci rodaków, to: gen. Czuma, dawny major armii austriacko-węgierskiej, hr. Jezierski, dyr. rosyjsko-azyatyckiego banku na wschodzie i p. Jastrzębski, dyr. ros.-azyatyckiego banku w Szanghaju.

Wojska polskie na Syberii tworzą dzisiaj dwa doskonale wyekwipowane korpusy, stanowiące jednostkę bojową pierwszorzędną jakości.

Bez przesady można powiedzieć, że ze wszystkich wojsk, znajdujących się dzisiaj na Syberii, wojsko polskie przedstawia się najlepiej. Podległe jest dowództwu generała Hallera, jak wszystkie wogóle oddziały polskie na obczyźnie. Każdy z tych dwóch korpusów liczy po dwie dywizje piechoty, jedną dywizję jazdy, dwie brygady artylerii polnej, dwa bataliony artylerii konnej, jeden bat. górskiej, trzy bat. moździerzy, trzy bat. dział ciężkich, bat. saperów, bat. pontonowy, bat. automob., park aeroplan. i t. p.

Wszystkie wojska polskie na obczyźnie są w najściślejszym kontakcie z główną kwaterą gen. Hallera i może w niedługo już czasie znajdą się w Polsce.

Masowe rzezie żydów na Ukrainie.

Pisma odeskie podają wiadomość o szerzących się wszędzie na Ukrainie południowej pogromach żydowskich. Okrucieństwo i zezwierzczenie „siczowników“ zdaje się przechodzić granice wszytkiego, o czem dotychczas słyszano. Uciekająca przed rozbestwioną hordą ludność Płoskirowa, Bałty, Gołty i okolicznych miejscowości przywozi do Odessy mrozące krew w żyłach wieści. „Odesski Listok“ podaje następujący opis tych pogromów:

„W Płoskirowie ataman kozacki pozwolił swym „chłopom“ przez trzy dni „pohulać“. Rezultatem tego było

wyrznięcie około 4.000 żydów.

Nie oszczędzano przytem ani starców, ani kobiet i dzieci. Nieszczęśliwym ofiarom obcinano nosy i uszy, wykłuwano oczy, rozpruwano żołądki i t. d., dzieci przebijano pikami.

W Balcie pogrom trwał przez trzy dni i po dwudniowej przerwie rozpoczął się na nowo. — Liczba ofiar ma dosięgać 800; hańbiono kobiety, zabijano dzieci.

Trupy leżą na ulicach nieopogrzebane.

Tłumy, chuliganów zaczęły rzucać się na żydów,

W Gołcie dnia 15 lutego rozpoczął się pogrom, z kamieniami i pałkami. Wśród ogólnej paniki bandy pogromców zaczęły rozbić sklepy. Ofiara grabieży padł duży sklep Stuckiego i wiele mniejszych sklepików.

W Elizawietgradzie atakujące się wojska Petlury urządziły pogrom sklepów i mieszkań żydowskich.

Zabito około 300 ludzi.

W Wapniarce odbywają się pogromy, przy których siczownicy dopuszczają się wprost niesłychanych okrucieństw i szerzą zupełne zniszczenie.

Tak oto postępują sobie z żydami Ukraińcy! O tych jednak rzeziach prasa żydowska nie wiele powiedzie pisała. Podnosi ona alarm tylko wtedy, gdy w Polsce rozgorączkowany tłum rozbił jakiś sklep żydowski.

Polsko Ty moja!

(Zobaczowi polskiemu, ku pamięci świętej chwili zaprzysiężenia polska polskiego na placu Wilhelmowskim w Poznaniu.)

*Polsko Ty moja, ziemię droga, święta,
Zakut w kajdany Ciebie srogi wróg,
W ary stałością jesteś z krzyża zdjeta.
Do odrodzenia budzi Cię Twój Bóg!*

*Rozkuć Twe więzy — znaczy zwalić trony...
Rzucić też Bóg nasz Twoich wrogów w proch.
By nam praocjów wrócić znów zagony,
Świeci już pustką dawnych kaźni loch.*

*Idziesz ku zorzy swego odrodzenia,
Śladem tych błoni, gdzie się lata krew,
Wielki był okup Twego wybawienia,
Z bólu po chatach zamarł wszelki śpiew.*

*By Cię wyzwolić zawarł Bóg przymierze,
Twoje wskrzeszenie jeden, wielki cud!
Každy ślubował w silnej, stałej wierze,
Bogu i Tobie święcić życie, trud.*

*Polsko Ty droga, Matko Ty jedyna,
Tyś nam jest hasłem świętych, wielkich dróg,
Niech Bóg wybaczy, jeśli była wina...
Dla nas najmiłszy Twoich chatek próg.*

*Strzedz Cię będziemy duszą, sercem całym,
Dając w ofierze nawet naszą krew,
Gdy wróg zagrozi, pójdziem zwartym waleś
Dawne Twe bliźny, to wojenny zew!*

*Poznasz, o Matko, wterne Twoje dzieci,
W sercach znicz święty mimo życia burz;
Gwiezda wolności na Twojej drodze świeci
Matko, pójdziem śladem Twoich zórz.*

*Duszy — pancerzem, to żołnierza wiara,
Miłość Ojczyzny i honoru cześć!
Gdy się ku Tobie chyli szczęścia czara...
Matko, idziem Twój to szlendar nieść.*

*Orzeł tam biały — pole purpurowe —
Matko, to pole — jakby była krew!
Siewem krwi polskiej wzrosło życie nowe,
Orzeł zaś biały — to jest siły zew.*

*Tylko w godności cnoty świętej duszy,
Polska powstaje, jako kazał Bóg,
Siła jedyna, która przemoc skruszy,
Nawet najsroższy przed nią zadrży wróg.*

ANNA KARWATOWA.

NADESLANE.

**POLSKI ZWIĄZEK OGRODNIKÓW I POMO-
CNIKÓW w KRAKOWIE** przy ul. św. Tomasza l. 37.
zaprasza członków i miłośników ogrodnictwa na
miesięczne zebranie, które odbędzie się w niedzielę
6 kwietnia o godz. 3 pop. punktualnie. Referat wy-
głosi p. Kurowski, prof. szkoły ogrodniczej „O za-
kładaniu i pielęgnowaniu ogrodów ozdobnych“.

Zabór pruski wprowadza polskie nauczanie.

Dzieci polskie w zaborze pruskim nie będą już katowane, po uwolnieniu tej części Polski od krzyżackiego kauta, za to, iż pragną pobierać naukę w języku ojczystym.

Komisaryat polskiej Naczelnej Rady ludowej w Poznaniu wydał świeżo rozporządzenie na mocy którego z dniem 1 maja zaprowadza dla wszystkich dzieci polskich naukę szkolną w języku ojczystym. Nauczac będą mogli oprócz Polaków także nauczyciele Niemcy, jeżeli zupełnie poprawnie ustnie i pisemnie władają językiem polskim. Wszyscy inni nauczyciele będą wydaleny z dniem 30-go kwietnia.

Rada naczelna wydała ponadto rozporządzenie, znoszące wypłacanie urzędnikom jakichkolwiek dodatków antypolskich, uchwalonych przez były rząd zaborczy. Dodatki te miały zachęcać niejako urzędników niemieckich do przenoszenia się w Poznańskie w celu przesładowania polskości!

Skończyły się już krzyżackie rządy. Polskość odzyskuje swe prawa i w tej bodaj najbardziej przesładowanej dzielnicy naszego państwa.

Straszna śmierć 72 dzieci.

W poniedziałek ubiegłego tygodnia koło godz. 6 popołudniu zdarzyło się w Gliwicach na Górnym Śląsku, w czasie dobroczynnego przedstawienia dla dzieci w sali miejskiego domu parkowego straszne nieszczęście. Tow. św. Jadwigi urządziło na cel dobroczynny przedstawienie amatorskie dla dzieci. Przedstawienie to odbywało się w sali na I. piętrze wypełnionej po brzegi dziećmi w wieku 4—14 lat. Nagle w czasie przedstawienia wybuchł za kulisami nieznacznym pożar

albo wskutek krótkiego spięcia albo od lampy, którą przez nieuwagę przewrócono. Niewielki dym pojawił się na scenie. Na sali krzyknął ktoś „Ogień“! Powstała straszna panika. Zebrane dzieci z krzykiem rzuciły się ku głównemu wyjściu, które było niestety zamknięte, to też wszystko cisnęło się ku bocznym drzwiom, kilka słabszych dzieci upadło, a po nich cisnęła się reszta zrozpaczonej dziatwy, uciekającej nieprzytomnie na dół.

Schody drewniane zawaliły się i ciężarem swoim przygniotły kilkanaścioro dzieci.

W strasznym ścisku i natłoku oraz z powodu zawalenia się schodów drewnianych

znalazło śmierć 72 dzieci

ze wszystkich sfer obywatelstwa gliwickiego, w tem znaczny procent dzieci polskich.

Placz i jęki rannych dzieci oraz rozpacz rodziców którzy wkrótce przybyli przed dom teatralny, nie dała się opisać. W mieście zapanowała żaloba. Zwłoki dzieci przewieziono bądź do miejscowego szpitala, bądź do domów rodzicielskich. Matki rozpoznawały wśród licznej liczby ofiar swoje dzieci i zabierały je wśród strasznego płaczu do domu.

Straż pożarna, sanitaryusze, lekarze i księża spieszyli rannym dzieciom z pomocą. Pożar wkrótce ugaszono.

Sala domu w miejskim parku gdzie się odbywało przedstawienie, nie odpowiadała zupełnie przepisom

policyjnym, nie pamiętano o środkach ostrożności, w chwili nieszczęścia potracili wszyscy głowy i to wszystko złożyło się na straszliwą katastrofę.

Tak wygląda osławiony pruski „porządek“!!

Rozstrzelanie dwóch bandytów we Lwowie.

Lwowska żandarmerya połowa ujęła towarzyszków bandyty, który zastrzelił na placu św. Jura sierżanta i p. Wiwnickiego. Wkrótce po ich ujęciu ogłoszono wyrok, skazujący obu głównych morderców, Władysława Adamczuka i Jana Lewickiego na śmierć przez powieszenie.

Odczytanie wyroku śmierci

sprawie na obu skazanych na śmierć strażnie więzienie. Pierwszy raz może w życiu zrelakowali się obfitemi łzami skruchy, a twarze ich pokryła smiertelna bledność. — Przygryzieni, trzęsący się ze strachu przed śmiercią, śledzili wśród przejeżdżających kolumn żandarmów, zalewając się łzami i zapraszając po raz pierwszy może modły do Boga o zbawienie duszy. Jedyne ich życzenie wypowiedzenia się spełniono, nie zwlekając.

Po samym obiedzie

który dano podądnym przed wykonaniem wyroku, przewieziono skazanych o godzinie wpół do 2. do cytadeli. Tam ustawiono ich w jaskini przed jednym z bastyonów, gdzie oczekiwał już oddział żandarmeryi połowej, pod kierownictwem podchorążego Rudnika.

Oczy Adamczuka przesłonięto chustą, Lewicki nie pozwolił sobie oczu zawiązywać, twierdząc, iż skoro ma już umierać, „to mu wszystko jedno“.

Spełniono życzenie Lewickiego i jego najpierw, jako mniej winnego, postawiono pod drzewem.

Zadudniały bębny... padła siłwa, potem druga, władac obu bandytów tupem na miejscu.

Żywcem pogrzebani!

Jak umierał gen. Ruzski i Dmitriew. — Stracenie 4 wielkich książąt.

Naoczny świadek ostatnich chwil rosyjskiego gen. Ruzskiego opowiada o jego śmierci następujące szczegóły:

Komisarz holenderski w Kislowodsku na Kaukazie narzucił gen. Ruzskiego jako zakładnika. Najbardziej kazano mu, wraz z całym szeregiem innych zakładników, skazanych na śmierć, kopać masowy grób.

Kiedy grób był gotowy, polecono generałowi iść z siebie odciskać. Ruzski protestował przeciw temu i rzekł:

Można przecieć będzie mojego trupa później obrabować...

Następnie ukląkł i złożył krótką modlitwę.

Wykonawca wyroku jednym ciosem szabli odciął gen. Ruzskiemu rękę prawą, a drugi kat odrabiał mu głowę.

Razem z Ruzskim zginęli: Radko Dmitriew, książę Bismarck i wielu innych.

Złoty wrzucono do grobu, zanim jednak wypano ziemię, kilka z pośród ofiar, żyjących jes cze,

usiłowało wydostać się. Mimo tego zepchnięto nie szczęśliwych z powrotem i

pogrzebano żywych wraz z umarłymi.

Jak donoszą dzienniki francuskie, prezydent francuskiej akademii nauk w następujący sposób przedstawi ostatnie chwile, straconego przez bolszewików byłego generalissimusa rosyjskiego w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, stryja byłego cara Mikołaja II.

„28 stycznia 1918 roku — mówił na zebraniu, poświęconem uczczeniu pamięci straconego księcia — Petersburg nawiedził bardzo silny mróz. Termometr wskazywał 17 stopni poniżej zera. Na podwórzu wewnętrzne twierdzy Pietropawłowskiej, o świcie, wkroczyła czerwona gwardya z naładowanymi karabinami. Ukazały się też ofiary, oskarżone o działalność kontrrewelucyjną. Wśród nich znajdowało się czterech wielkich książąt. Mikołaj Mikołajewicz trzymał na rękach kota. Był on jego współtowarzyszem w więzieniu, współtowarzyszem, z którym w książę dzielił swoje trzy racje żywności, wydzielane mu tygodniczo. Przywołał jednego ze świadków tej tragicznej sceny i od dając mu kota powiedział:

— Miej o nim staranie przez pamięć o mnie.

Następnie z mąską odwagą i spokojem oddał się w ręce morderców.

Jak wynaleziono marki listowe.

Źródłem niejednego wynalazku, wielkie nawet usługi oddającego ludzkości, jest nieraz bardzo prosty przypadek. Tak się też rzecz miała z wynalezieniem znaczków, czyli marek pocztowych, ułatwiających nam komunikowanie się z osobami, mieszkającymi nawet na drugim końcu świata.

Wynalazcą marek pocztowych jest niejaki Rowland Hell, reformator poczty angielskiej, która później posłużyła za wzór dla całego świata, a wynalazku swego dokonał wśród następujących, niezwykle ciekawych okoliczności:

W jednej z restauracji londyńskich, zatrudniona była tako kelnerka pewna młoda dziewczyna, której nazwisko nie jest niestety wcale znane. Zdarzyło się, iż do restauracji tej przybył pewnego razu — w roku 1836 — Rowland Hell i wdał się w rozmowę z dziewczyną, gwarząc o jej narzeczonym, przebywającym w jednym z miast angielskich. W ciągu rozmowy dziewczyna wyznała, że stale co ośm dni ma od niego wiadomości. „Co ośm dni?“ — zapytał zdziwiony Hell — „ależ to panią strasznie dużo kosztujel“. Należy dodać, że wówczas w całej Anglii każdy odbiorca za doręczony mu pocztą rządową list, opłacać musiał należność jednego szylinga.

— Nic nie płacę nigdy — odparła filuternie dziewczyna — a jednak mam od niego zawsze pewną i stałą wiadomość.

— W jaki sposób?

— Bardzo prosty. Umówiłam się z narzeczonym, że pisać będzie do mnie co tygodnia, abym zaś nie potrzebowała opłacać za każdym razem szylinga, miał on na opakowaniu listu zrobić za każdym razem dwa niezauważalne, dla mnie widoczne i zrozumiałe znaki. Jeden z nich miał oznaczać, że jest zdrowy i dobrze ma się powodzi, drugi, że mnie kocha zawsze i wytrwale. Gdy listonosz przynosi list, oglądam go uważnie, a gdy już znajdę na jego opakowaniu umówione znaki,

zwyczajem list nieodpieczętowany z powrotem, mówiąc, że niestety nie mam szylinga na opłatę za doręczenie. Zresztą list nie przeistawiał już dla mnie żadnej wartości, gdyż dawno ziałałam się bez otwierania go, wszystkiego, czego chciałam.

Hell, wrociwszy do domu, począł się nad tem wszystkiem zastanawiać głęboko i po kilku dniach wymyślił markę listową, która wkrótce później przyjęła się w całym świecie.

LISTY.

Robotnicy stana przy rządzie, Paderewskim i Sejmie jako mur!

Kozy, 1. kwietnia.

My, robotnicy z Kóz, zwracamy uwagę tym, którzy są przyjaciółmi bolszewizmu w naszej gminie, aby się opamiętali i zawrócili z błędnej drogi. Także zwracamy uwagę i tym, którzy są przyjaciółmi czerwonego tygodnika białskiego, aby zaprzestali wszelkich kłamstw, oszczerstw i obelg na niewinnych ludzi. Bo w przeciwnym razie będziemy was piętnowali po imieniu, jako ludzi wyzutyh ze czci i sumienia. I będziemy stronić od was jak od szatanów!

Gdybyście się nie opamiętali, to was weźmiemy pod pręgierz jednego i drugiego i napiętnujemy z nazwiska.

Piszemy to dlatego, bo są to ludzie na wskroś źli, przewrotni, jakoby przez szatana opętani. Wyzuci ze czci i wiary, sięgający zgorzelenie, więc są wprost szkodnikami dla naszej drogiej Ojczyzny. Więc nie możemy patrzeć na nich przez palce.

Prawda, są to tylko pewne jednostki, więc sobie damy rady z nimi. Ale się trzeba energicznie zabrać do nich.

Mają oni i tę bezczelność, że już zaczynają nawet tryumfować i otwarcie mówią, że gdy tylko rosyjski bolszewizm połączy się z Niemcami, z Czechami i t. d. to cała Polska ze Sejmem i Paderewskim na czele wszystko się w strzępy rozsypie, bo polski rząd to tylko zlepek z panów i księży.

A więc my, robotnicy z Kóz, wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, aby po wszystkich gminach polskich czuwano nad ptaszkami bolszewizmu i aby w zarodku tępił bolszewizm, bo inaczej zginiemy!

W imieniu uczciwych gospodarzy i robotników, jaknajenergiczniej protestujemy przeciw wszelkim oszczerstwom i kłamstwom miotanym w czerwonym tygodniku białskim, tej szmacie żydowskiej, podkopującej powagę ludu katolickiego i przygotowującej grunt do bolszewizmu.

Także protestujemy jaknajenergiczniej przeciw jednostkom obalamuconym bolszewizmem a szczującym i podburzającym przeciw naszej prawowitej władzy to jest przeciw Sejmowi polskiemu i premierowi Paderewskiemu, któremu hołd na tem miejscu składamy. Bo my wszyscy ludzie dobrej woli staniemy przy naszej prawowitej władzy jako mur! A o ten mur, wszystkie bolszewickie lby łotrowskie się rozbiją!

Grono Czytelników.

Z gospodarstwa.

Jak stworzyć najlepszą rasę polskich kur.

Ponieważ zbliża się czas zajęcia się wylęgiem i doborem jaj wylęgowych, pragnę zachęcić nasze hodowczynie, aby koniecznie już w tym roku zabrały się poważnie do podniesienia rasy zielononówek, która jest odpowiedniejsza do naszego klimatu. Byłoby więc bardzo pożądané, aby tak dwory, jakoteż i mniejsze gospodarstwa włościańskie, starały się już do tegorocznych lęgów o jaja zielononówek.

Im większym zapasem drobiu będziemy rozporządzali, tem łatwiej będziemy mogli wśród niego wybrać odpowiednie sztuki hodowlane i w ten sposób, w możliwie najkrótszym czasie, dojść do ustalenia i ulepszenia tej rasy.

Zielononówki, przyzwyczajone do naszego klimatu i mające bardzo skromne wymagania, są jedyną z nas rasą, zastępującą na rozpowszechnienie.

Budowa kur zielononówek jest typowa, budowa wszystkich ras jajonośnych. Nie są one zbyt duże, ale dobrze zbudowane, pierś szerokie, uda i łydki grube, przylegające do ciała, nogi szeroko rozstawione, stopy gładkie, nie porośnięte, pokryte łuską oliwkową, podszwy także zielone, ale jaśniejsze, jak wierzch nogi. Charakterystyczną cechą jest całkiem czerwona nasznica, grzebień pojedynczy, cienki, przwiesisty, nie zakrywający jednak oka; u koguta prosto stojący, mier nie głęboko ząbkowany.

W upierzeniu ustalonych kolorów są tylko dwa, to jest karapatwo i dropiate; karapatwo są ładniejszą, mają na szyi złocisty kołnierz, plecy i skrzydła są ciemne, koloru dzikiej karapatwy. Kogut ma piękne pióra i podbrzusze czarne z połyskiem zielono-szafrowym i takiemi piórami, pokrywające wachlarz w ogonie. Kołnierz ma na szyi złocisty, plecy brązowo-czerwone.

Są to kury lekkie, pracowite, to znaczy, że same chętnie sobie pożywienie wyszukują, ale nie znoszą ciasnych zamknięć. Porastanie pierzem odbywa się szybko, bo już w 7-ym tygodniu po wylęgnięciu pisklęta dostają skrzydełka, a w 7-ym tygodniu są pokryte gęstym puchem i piórkami. Tuczają się łatwo i dobrze, w ostatnim tygodniu powinny być już odstawione do tuczu, który nie powinien trwać dłużej nad 3 tygodnie; od dobrze utuczonej sztuki można osiągnąć do 3 funtów mięsa. Z końcem 6-go miesiąca wybiera się sztuki bez zarzutu odpowiednio do chowa i takie sztuki należy oddzielać i do tuczu przénaczać.

Kury z wczesnych wylęgów wiosennych zaczynają już nieść z końcem 5-go miesiąca, a zatem marcówki już w sierpniu się niosą. Wczesna nośność jest jedną z największych zalet, a ponieważ jest to dziedziczne, należy więc tylko od wczesnych i nośnych kur używać jaj do wylęgów. Nośną kurą nazwiemy taką, która już w pierwszym roku zniosła 150—160 jaj i tylko takie należy zostawić do chowa; od starszych kur możemy osiągnąć 180 do 190 jaj. Kolor jaj jest kremowy.

Weźmy się więc do hodowli drobiu zielononówek, a stworzymy z nich najlepszą rasę polskich kur.

Rozmaitości.

Data	Dzień	Rzymsko-kat.
6	Niedziela	Wilhelma op.
7	Poniedz.	Epifaniasza
8	Wtorek	Dyonizego b.
9	Środa	Marcelego i Maryi
10	Czwartek	Ezechiela
11	Piątek	Leona
12	Sobota	Wiktora m.

Wschód słońca o g. 5:27, zachód 6:39. Pierwsza kwadra 7 kwietnia o g. 2 popołudniu

Ujęcie niebezpiecznych szpiegów ukraińskich. Jak donoszą z Przemyśla, dzięki energicznemu zarządzeniu komendanta armii lwowskiej, gen. Iwaszkiewicza, i wprowadzeniu przymusowych dla wszystkich podróżnych przepustek, wylapano wiele podejrzanych indywiduali. Między innymi ujęto w Przemyślu 5 niebezpiecznych szpiegów ukraińskich, kolejarzy. Od dłuższego czasu władze wojskowe śledziły podejrzanych. Przy aresztowanych znaleziono podobno plany i instrukcje, między innymi wysadzenia mostów na Sanie i Wisłocze. Jak słychać, aresztowani pozostawali w kontakcie ze szpiegami w Galicji i Król. Pol.

Polscy robotnicy rolni jadą do Niemiec. Niemiecka „Gazeta Katowicka“ donosi, że z dworca kolejowego w Katowicach odjeżdżają codziennie partie polskich robotników rolnych, zakontraktowanych przez „Gospodarczą Centralę“ w Berlinie. Niemieckie rolnictwo cierpi na brak rąk do pracy.

Ta nowa emigracja robotników naszych „na Saksy“ jest wielce zastanawiająca i wskazuje na to, że niemieccy ajenci nie ustają w swej pracy. Oczywiście zapobiedz temu wychodźctwu można tylko przez zapewnienie zarobków rzeszom bezrobotnych, przez jak najszybsze uruchomienie przemysłu i podjęcie robót publicznych.

Żydzi rosyjscy będą z Warszawy wydalen. Władze warszawskie wezwały wszystkich żydów rosyjskich do opuszczenia Warszawy najpóźniej z dniem 3 kwietnia b. r. Żydzi ci zwrócili się do posłów żydowskich o interwencję. Jak słychać jednak, wszystkie obce żywiły, nie mające poddaństwa polskiego, zostaną bezwarunkowo z Warszawy wydalone.

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA. Powiadamy osoby podpisujące pożyczkę, iż obecnie nie istnieją żadne ograniczenia co do przyjmowania

drobnych banknotów rosyjskich (carskich). Każdy więc z subskrybujących może wpłacać pożyczkę w banknotach (carskich) 10, 5, 3 i 1 rublowych, z wyjątkiem banknotów podanych i zniszczonych z brakującymi numerami lub podpisami.

Pożyczki dla rolników. „Monitor polski“ ogłasza rozporządzenie Rady ministrów, w sprawie udzielania rolnikom, poszkodowanym przez działania wojenne, pożyczek bezprocentowych. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych udzielać będzie rolnikom poszkodowanym pożyczek bezprocentowych w postaci świadczeń w naturze lub w gotówce. Pożyczki ulegają zwrotowi w ciągu lat czterech w jednorazowej spłacie lub w ratach, których wysokość i terminy oznaczone będą przy udzieleniu pożyczki przez właściwą władzę. Ściąganie rat odbywać się będzie w drodze administracyjnej, trybem, ustanowionym dla ściągania bezspornych należności skarbowych. Pożyczki ulegają potrąceniu z ewentualnie przypadającą mogącym dłużnikowi odszkodowań wojennych. Na cele udzielania pożyczek ministerstwo rolnictwa rozporządzać będzie w r. 1919 kredytem do wysokości 30,000,000 mk.

Uwolnienie od opłat listów z asygnatami pożyczki państwowej. Główny Komitet propagandy pożyczki polskiej w Krakowie zawiadamia, że listy wartościowe, zawierające same asygnaty 5 procentowej polskiej pożyczki państwowej, są aż do odwołania wolne od opłaty pocztowej. Natomiast listy, zawierające gotówkę polskiej pożyczki państwowej, podlegają normalnej opłacie taryfowej.

BYŁY KRÓL GRECKI BEZ ŚRODKÓW DO ŻYCIA. „Daily Express“ donosi z Genewy, że byłym królem greckim, który obecnie przebywa w Szwajcarii, nie otrzymuje z kraju żadnych przesyłek pieniężnych, wskutek czego pozbawiony jest środków do życia. Królowa musiała sprzedać swoje kosztowności, by wyrównać rachunek hotelowy.

Wesoły kącik

Nagrobek.

Tu leży żona prawdziwa
Gderliwa i gadatliwa,
Gdy doszczętu język zdarła,

Umarła.

UCZONY.

Słuchaj Wojtek, jak przyjdzie nauczyciel, to otwórz mu wrota.

— A co to takiego nauczyciel?

— To jest taki ucony, co wszystko umie i uczy drugich.

— Bez co ja tu będę czekał, kiej wszystko umi, dyć i wrota potrafi sobie otworzyć.

Polska Pożyczka Państwowa

(po potrąceniu procentów) kosztuje w asygnatach markowych, koronowych i rublowych

Dni	dla odcinków 100.—		dla odcinków 500.—		dla odcinków 1000.—		dla odcinków 5000.—		dla odcinków 10000.—	
	Suma netto		Suma netto		Suma netto		Suma netto		Suma netto	
6	97	15	485	76	971	53	4857	64	9715	28
7	97	17	485	83	971	67	4858	33	9716	67
8	97	18	485	90	971	81	4859	03	9718	06
9	97	20	485	97	971	95	4859	72	9719	45
10	97	21	486	04	972	08	4860	42	9720	83
11	97	22	486	11	972	22	4861	11	9722	22
12	97	24	486	18	972	36	4861	81	9724	61

Wszystkich inwalidów wojennych urodzonych i zamieszkałych stale w powiecie wielickim wzywa się, by we własnym interesie przesłali listownie dokładny swój adres (imię, nazwisko, charakter wojskowy, miejsce stałego pobytu i pocztę) do Powiatowego Komitetu opieki nad inwalidami wojennymi w Wieliczce na ręce prof. Ludwika Młynka w Wieliczce, ul. Krakowska 1. 268.

Plaga bandytyzmu w Kieleckiem. O rozmiarach szerzącego się w ziemi Kieleckiej bandytyzmu daje pojęcie fakt, że w powiatach: jędrzejowskim, pińczowskim i miechowskim obrabowano już około 20 dworów, znaczną ilość zamożniejszych włościan i wielu

żydów. Były też liczne wypadki morderstw na tle rabunkowem.

Rozstrzelanie kobiety-kata. Rząd moskiewski kazał rozstrzelać za nadużycie władzy i nieposłuszeństwo była przewodniczącą komisji nadzwyczajnej do walki z przecirewolucją, Jakowlewową. Była ona głośną w Rosji z krwiożerczości. Wskutek jej wyroków tysiąc ludzi straciło życie. Jakowlewa liczyła 24 lata. Stało się więc zgodnie z polskim przysłowiem: „nosił wilk wilka, ponieśli i wilka“.

Ile kosztowała koalicję wojna światowa? Jeden z dzienników angielskich komunikuje, że walka z Niemcami i ich sojuszników kosztowała koalicję 5 milionów i 200 tysięcy ludzi oraz 30 milionów funt. szterlingów.

Rycerze pracy. Niejeden przeczytawszy ten tytuł, potrzęsie głową i powie: Rycerze w dawnych czasach pracą się nie zajmowali, lecz wojną. Ludu pracującego zaś nikt rycerzami nie nazywa. Któż to więc owi rycerze pracy?

Słusznie słowa i zaraz tytuł ten wyjaśnimy. Wielu mówiło, iż lud polski lubi czytać powieści o królach, bohaterach, wojnach, a nie kocha się w powieściach z swojego własnego życia. Autor „Rycerzy pracy“ postanowił się przekonać, czy tak w istocie jest i napisał powieść wielką osnutą na wypadkach, w przeważnej części takich, które się rzeczywiście zdarzyły pomiędzy ludem polskim.

„Rycerze pracy“ są za zatem powieścią z życia polskiego ludu wziętą. A wszyscy, którzy w tej powieści występują, górnicy, kufnicy, rzemieślnicy, rolnicy, kupcy, księża, lekarze itp. są owymi „rycerzami“, których uczciwa, pilna, umiędlna praca nie tylko żywi i bogaci, lecz podnosi i uszlachetnia. Czasy we świecie dzisiaj inne, aniżeli były przed isty. Praca i pracownicy mają dzisiaj zupełnie inne poważnie, niż dawniej. Praca uczciwa nie tylko nikogo nie hańbi, lecz szczyt. Ciągła, wielka, mądra praca całego ludu i wszystkich w narodzie jest podstawą jego dobrobytu i przyszłości. Słusznie przeto autor dał swojej powieści tytuł „Rycerze pracy“.

W powieści tej przedstawiony jest pracujący lud polski w Prusach i to w pięciu częściach; w pierwszej p. t. „W królestwie skarbnika“ widzimy życie ludu górnośląskiego; w drugiej p. t. „W Babilonie“ życie Polaków w Berlinie; w trzeciej p. t. „Zbłąkane ptactwo“ życie polskich wychodźców w Niemczech; w czwartej p. t. „Nad polskiem morzem“ życie Polaków nad morzem bałtyckim; w piątej p. t. „Na dziedziectw e Piastowem“ życie Polaków w Poznańskiem.

Bez przady powiedzić możemy, że to jest najpoważniejsza powieść na tle ludu polskiego, jaką piśmiennictwo polskie posiada, powieść nowożytna w której wszelkie sprawy religijne, moralne, narodowe, społeczne, zarobkowe znalazły obszerne uwzględnienie. Powieść napisana jest żywo, bardzo zajmująco, jędrnie.

Ku wielkiej radości autora pokazało się przy niej, że lud polski bardzo chętnie czyta powieści z swojego własnego życia, powieści poważnej treści, które nie tylko sprawiają rozrywkę, lecz i uczą.

Cena za całe dzieło składające się z 50 zeszytów 10 Kor.

Ojciec zadżumionych

Najpiękniejszy utwór **Juliusza Słowackiego**. Objaśnienie do utworu i życiorys poety napisał ks. biskup **Bandurski**. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w pięknej oprawie.

CENA egzemplarza oprawionego w płótno 8 Koron w półpłótno 6 Koron.

Nowo postawione budynki
najkorzystniej i najtaniej

ubezpiecza

Modlitewnik żołnierza polskiego

Wydanie trzecie. Zgrabna, oprawna książeczka, z bardzo dobrze dobranymi modlitwami i z kilkoma ładnymi obrazkami.

Cena 3 Kor. 50 h. z przesyłką

Do nabycia w Administracji.

Rycerz Maryi

Rycerzem Maryi był sławny hetman polski Stanisław Żółkiewski Niedźwio, gdy jego grób utworzono, aby prochy nieśmiertelnej pamięci męża tego do nowego grobowca przenieść, znalazłono w trumnie pierścionek z napisem: „Podnóżek Maryi“. Ten pierścionek hetman nosił za życia, jako gorący wielbiciel Najśw. Maryi Panny i z nim go też pochowano. Życie, sławne boje i czyny, oraz najchwalebniejszą śmierć na polu bitwy z Turkami opowie w przepiękny sposób nasza powieść.

Napisał ją sławny polski powieściopisarz Artur Gruszecki, który dotąd blisko 40 powieści swoich wydał. Wszystkie są piękne, bardzo ciekawie napisane, a przeto też chętnie przez wszystkich czytane.

Polecamy więc tę nową powieść wszystkim czytelnikom, a szczególnie czytelniczkom. W powieści występują niewiasty nadzwyczajnej i wzniosłej pobożności, jak małżonka hetmana Żółkiewskiego. A także niewiasta zachwalej odwagi Maryana Mnischówna, która carycą moskiewską została. Nikt nie pożałuje, kto tę powieść zamówi.

Cena za całe dzieło składające się z 50 zeszytów 10 Kor.
Do nabycia w Administracji „Prawdy“ w Krakowie.

„WISLA“

MATRYMONIALNE

Jeżeli która ze szlachetnych i zacnych Pań szuka bratniej duszy a temsamem byłaby skłonna zawrzeć znajomość z 40 letnim mężczyzną na stanowisku, o wybitnej inteligencji, nader prawnego charakteru sympatycznym wyglądem raczy z całym zaufaniem przesłać swoją biografię z fotografią pod „Idealista“ do Adm. Prawdy Kraków, Stolarska 6. Reflektuję li tylko na sympatyczną, przystojną, słusznego wzrostu, bezwzględnie zdrową, wykształconą, gospodarną a przedewszystkiem pobożną osobę w wieku około 30 lat. Materyalne położenie obojętne. Dyskrecya i zwrot fotografii rzeczą honoru.

Popierajcie Przemysł Polski

Pracownia Organistrzowska

Wojciecha Ryczaja w Bliźnem założona w roku 1892 wykonuje organy według najnowszego systemu oraz uskutecznia wszelkie reparaacje i strojenie starych organów. Adres: Ryczaj Wojciech, Bliźne poczt. Jasienica p. Brzozowa.

ZACZNIJCIE POPIERAĆ SWOICH!

**NAJPEWNIJSZE
NAJLEPSZE
NASIONA**
WARZYWNE I PASTEWNE

poleca:

Skład nasion „Zagon“

Sp. z ogr. por.

KRAKÓW, UL. BASZTOWA L. 17.

Kowal

egzaminowany obeznany przy młockarniach maszynowych oraz kosiarkach, podkuwacz koni jednym słowem wykonuje wszystkie roboty kowalskie pilnie i sumiennie. Poszukuje miejsca od 1 kwietnia, zgłoszenia do administracji „Prawdy“ Stolarska 6.

Organista

kawaler poszukuje posady w parafii mniejszej lub przy klasztorze. Zgłoszenia przyjmuje—Rudolf Żółkiewski ulica Targowa 4 1-sze p. Podgórze.

Ogrodnika wykształconego

we wszystkich gałęziach ogrodnictwa potrzeba 1 kwietnia. Wiadomość u P. WOLNEGO Plac Szczepański 9. Osobiste zgłoszenia tylko od 12 do 3 popołudniu

Kupię

dom i kilka morgów pola. Zgłoszenia: Antoni Pernał, Marcy poręba, poczta Brzeźnica obok Skawiny.

WOSK

złoty, jakość Nr. 1 po 30 Koron za 1 kg. opłatnie do każdej miejscowości, dostarcza

„Pszczołka“

Krajowy Zakład wyrobów woskowych w Tarnowie

UWAGA Wosk wysyła się bez zadatku a nieodpowiedni przyjmuje się napowrót.

Znakomite wino owocowe

Jabłecznik zastępuje w zupełności węgierskie kwaśne w beczkach po K 3.60 za litr oraz słodkie we fiaskach kryształowych litrowych po K. 9 — za fiaskę

poleca

**Chrześcijańska Spółka
Handlowa w Krakowie**

ulica Jagiellońska 9.

Gospodyni

inteligentna lat 48, znająca się na gospodarstwie wiejskim i kuchni. pracowita i uczciwa, poszukuje miejsca gospodyni. Zgłoszenia do Administracji „Prawdy“ Kraków, ul. Stolarska 6.

„WISŁA“

LUDOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIE-
CZEN W ŁWOWIE

przeniosło biura swe
na czas wojny do:

NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).